Rozstanie z ludźmi

Minęło siedem niebiańskich lat od ich ostatniego spotkania – dla ludzi, oczywiście, to cała wieczność, dla nich dwóch jednak to nic – ot, zwykłe westchnienie, mgnienie oka., czy też pstryknięcie palcami – gdy znów się zetknęli ze sobą w tym samym miejscu, co kiedyś. Tym razem jednak cel ich spotkania był diametralnie inny od poprzedniego. Podczas gdy wtedy spotkali się, pokonując zresztą wiele niechęci wobec siebie, by tworzyć, więcej! – by stworzyć życie na ziemi, tak teraz… teraz…

– I nie udało się, Bożuniu. Niestety, nam obu. – powiedział Szatan, zdawałoby się, że nawet nie tylko rozczarowany, ale również nieco przygnębiony.

– To prawda. Nie udało się – zgodził się z nim smutno Jahwe. – Ponieśliśmy klęskę.

– Klęskę? Ja bym tak tego nie widział. Klęskę, to raczej ponieśli oni – ludzie. My, co najwyżej, pewną porażkę. Tylko. jedynie nic nieznaczącą porażkę.

– Dla mnie to to samo. Przegrałem – skonstatował smutno Bóg.

– Noo, nie frasuj się tak, nie przystoi – uśmiechnął się zawadiacko Szatan. – Wszechświat przecież nie zaczyna się, a tym bardziej nie kończy na tych niegodziwych ziemianach. Obaj dobrze wiemy, że sami uparcie dążyli do samozagłady. Nie mogłeś nic poradzić. To niezbyt rozsądny twór. Sam przyznasz, że rozumem, to oni jednak nie grzeszyli.

– To moja wina – powiedział Bóg, jakby w ogóle nie słyszał słów Szatana.

– Przestań! Słuchać się tego nie chce – energicznie zaoponował Szatan. – Byli głupi i tyle. Wszyscy, co do

jednego! Niektórzy tylko mniej od innych – ot, cała różnica. Więc przestań już bezmyślnie się obwiniać. Po prostu nie byli godni ciebie i twojej miłości. To wszystko.

– Ale – zaczął po chwili Jahwe – to moje dzieci…

– Jedno! Tylko jedno – poprawił go Szatan. – Ona jednak była moja, pamiętaj o tym.

– Oczywiście, oczywiście – zgodził się z nim Bóg i raptownie zamilkł, jakby popadł w zadumę. Ale po chwili, niczym rażony jakimś pociskiem, rzucił odkrywczo: – Właśnie, to wszystko przez nią! To całe nieszczęście…

– O nie, mój kochany – przerwał mu tą nagłą eksplozję nadziei Szatan. – Co to to, to nie! Ja wiem – kobieta, którą stworzyłem, może nie była doskonała. Może nie była aż tak bystra, inteligentna, czy odważna jak mężczyzna, ale z całą pewnością była od niego dużo bardziej rozsądniejsza, a nawet zaradniejsza i pracowitsza. I, co bardzo istotne, była piękna! Tobie też się podobała, że ci przypomnę. Pamiętasz…

– To był podstęp. Jeden z tych twoich niecnych forteli, którym chciałeś mnie podejść!

– No dobrze, już dobrze, nie denerwuj się tak, mój Bożuniu kochany. Było – minęło, nie ma co tego roztrząsać. Zresztą, nie o to w tym wszystkim tutaj chodzi. W końcu to nie ona wywołała te wszystkie bezsensowne wojny, nie ona dokonała tych wszystkich mniej czy też więcej krwawych przewrotów, nie ona rządziła tym światem…

– Ale ona rządziła kolejnymi mężczyznami! – przerwał mu Jahwe. – Byłem niejako od niej uzależniony, to znaczy od ciebie, boś ty ją stworzył!

– No, to już inna sprawa – z nieskrywanym zadowoleniem stwierdził Szatan. – Całkiem inna działka,

drogi kolego. Mogliśmy się wtedy zamienić pracami, jak pamiętasz. Nie musiałem akurat ja ją tworzyć.

– Zamienić? – powiedział z niedowierzaniem Jahwe. Dobrze pamiętał, jak bardzo Szatan upierał się przy takim właśnie podziale pracy.

– Naturalnie – odparł Szatan. – Nie miałbym nic przeciwko temu. Zresztą, nie przejmuj się, następnym razem tak właśnie zrobimy.

Jahwe nie krył zaskoczenia.

– Następnym razem…? – wykrztusił z siebie zdezorientowany.

– Co, zaskoczyłem cię? Wiedziałem! – Zadowolenie Szatana sięgało zenitu. – Bo widzisz, pomyślałem sobie, że, na razie naturalnie, dosyć życia na ziemi. Teraz cisza. Całkowita. Jak makiem zasiał, jak to mówili ludzie. Nic. Tylko pustka.

– Jak to, ziemia bez ludzi? – Jahwe był coraz bardziej zaniepokojony.

– A niby dlaczego nie? Przecież na wielu innych planetach też ich nie ma – odparł bezceremonialnie Szatan. – No, nie rób takiej zbolałej miny. Powiedziałem: to tylko na razie. Celem eksperymentu. Niech ziemia w końcu odpocznie od człowieka. Zanadto jest umęczona. Należy jej się odpoczynek, nie uważasz?

– No może tak, jednak… – Bóg próbował jakoś temu niespodziewanemu planowi Szatana przeciwdziałać. Ale że nie mógł znaleźć sensownych argumentów, robił to bez ikry, bez wewnętrznego przekonania.

– Później stworzymy życie – podjął ponownie Szatan. – Nie martw się, co nagle, to po diable, nieprawdaż?

– Roześmiał się beztrosko. – Minie trochę czasu, wtedy spróbujemy zrealizować jeszcze raz nasz eksperyment. Może wtedy się powiedzie.

– I wtedy ja stworzę kobietę! – W głosie Jahwe pojawiła się nutka nadziei.

– Jeśli taka wola wszechświata, niech i tak się stanie. Ty kobietę – dla odmiany. Zobaczymy, jak to będzie tym razem. Może lepiej. Może już nie będę mógł ich wodzić tak lekko na pokuszenie, a ty nie będziesz potrzebował zbawiać ich ode złego. Bo tak między tobą a mną, to nie miałem satysfakcji z tej swojej pracy. Wszystko było takie jakieś mało emocjonujące! – Spojrzał na Boga demonicznym wzrokiem i uśmiechnął się.

– Tak, tak, to bardzo dobry pomysł – podchwycił Jahwe ochoczo. – Bardzo dobry!

– Chociaż osobiście wątpię, kochany, w ich poprawę – powiedział Szatan, ale bardziej po to, żeby Jahwe nie poczuł się zbyt pewnie. – No, ale mogę się przecież mylić. Już raz nas zawiedli, więc może być różnie.

Mimo że zwycięstwo było bliskie, Bóg czuł ciągłe zaniepokojenie.

– Wątpisz? – spytał. – Dlaczego?

– Bo nic tak na dobrą sprawę się nie zmieni, nadal będą tylko ludźmi. Małymi robaczkami narażonymi na moją ciągłą obecność. W nich samych!

– Mylisz się. Tym razem oprą się twojej sile, twojej przebiegłości! Zobaczysz. Zresztą, będą mieli więcej ze mnie.

– Och, ty niepoprawny optymisto. Mój ty idealisto! Ale daj ci, żeby tak było. Sam wiesz, że ja osobiście życzę ci

jak najlepiej. No, ale jakby na to nie spojrzeć, kuszenie w końcu to moja powinność! Więc sam rozumiesz, że nie mogę ot tak sobie oddać ci pola, bez jakiejkolwiek walki. Po prostu nie mogę pozwolić sobie na twoją przewagę. Tym bardziej w tej części wszechświata, gdzie coś jeszcze znaczę.

Jahwe nic nie powiedział. Ale doskonale wiedział o czym mówi Szatan: po prostu obaj stali na przeciwległych biegunach w swoich pragnieniach i dążeniach. Obaj funkcjonowali według diametralnie odmiennych planów.

– Zatem – podjął po mgnieniu czasu Szatan – uzgodniliśmy. Na razie spokój, cisza. Żadnego sądu ostatecznego, żadnego piekiełka, czyśćca czy też raju, czy czegoś w tym rodzaju, co ci śmieszni ludzie wymyślili dla swojego dobrego samopoczucia, tak?

Ponownie zaległa cisza. Lecz tym razem trwała dłużej. A jako że nigdzie im się nie spieszyło, więc mogli sobie na nią pozwolić. W końcu Jahwe niezwykle cicho, niemalże bezgłośnie, powiedział:

– Zgoda. Niech tak będzie, jak mówisz.

– Wiedziałem, że ostatecznie dojdziemy do porozumienia – nie krył zadowolenia Szatan. – Wiedziałem, że równy z ciebie kompan naszej doli. No, w takim razie, jak wszystko uzgodnione, zmykam do siebie. Aha, jeszcze jedno: nie umówiliśmy naszego następnego spotkania.

– Spotkania…? – powtórzył głucho Bóg.

– No, żeby zaludnić ziemię. Chyba że nie chcesz…

– Ależ nie, chcę! Oczywiście że chcę.

– Więc… za jakiś czas, odpowiada ci? – zaproponował Szatan.

– Za jakiś, nie za długo? Może trochę wcześniej?

– Wykluczone! Wcześniej to za mało. Stanowczo. Przynajmniej za jakiś czas.

– Trochę szybciej – próbował wytargować Jahwe.

– Trochę szybciej mówisz – zastanowił się Szatan. – Dobrze, niech będzie trochę szybciej, żebyś nie myślał, że ze mnie to już taki do cna zły gość, z którym nie idzie nic załatwić. – Uśmiechnął się. – W tym samym miejscu, naturalnie?

– Tak, tutaj – zgodził się z nim Bóg. – To dobre miejsce.

– Świetnie! Zatem jesteśmy umówieni. Do zobaczyska, Bożuniu – rzucił na odchodne Szatan i już w następnej chwili zniknął jak kamień w wodzie. Jakby nigdy go tutaj nie było.

Jahwe został sam. Myślał o dopiero co minionej rozmowie i kontrakcie, jaki musiał w jej wyniku zawrzeć. Wiedział, że nic więcej nie mógł zrobić, ale to go jednak nie uspokajało. Żal mu było tych nieszczęsnych istot, które, co prawda, same się unicestwiły, ale za które on też czuł się w jakiś sposób odpowiedzialny. I był odpowiedzialny! Nie obawiał się do tego przyznać. Ale wiedział również, że nie tylko on zawinił. Winy Szatana było tutaj również niemało. Może nawet więcej niż jego! Tylko że, niestety, pomimo świadomości tego, wcale nie było mu lżej. Czuł, że mogło się to skończyć zupełnie inaczej. Wystarczyło być jedynie odrobinę sprytniejszym, przebieglejszym od Szatana, a wtedy… No tak, tylko czy to było naprawdę możliwe? Przechytrzyć samego Szatana!? Nie, to jedyna rzecz, w której nie mógł się z nim mierzyć. Na tym polu ten czort przerastał go o głowę. Dlatego w sumie powinien być zadowolony. Osiągnął bowiem to, co w tej sytuacji można

było wytargować. Oczywiście, oznaczało to, że musi czekać aż trochę szybciej niebiańskiego czasu, aby ponownie spotkać się z Szatanem i spróbować jeszcze raz stworzyć ludzką istotę, jednak w sumie było to w pewnym sensie również zwycięstwo. Przeznaczeniem bowiem tej części wszechświata było, według jego strategicznych planów, zapełnienie jej po to, aby w przyszłości móc zawalczyć z Szatanem skuteczniej. Inne jego części były już zamieszkałe, i były zamieszkałe przez istoty, które również on stworzył, ale już nie z Szatanem, a zupełnie z kimś innym – odmiennym i, co najważniejsze, dużo lepszym od niego. Dlatego też życie tam było o wiele spokojniejsze i zrozumiałe. Było godne jego – Jahwe, współtwórcy wszechrzeczy! Tutaj, póki co, był zmuszony ten plan odłożyć na później. Na jakiś czas, a nawet trochę szybciej. Potem jego królestwo będzie również tutaj. Tak zaplanował, więc tak się stanie.